

Wypracowanie domowe.

Jak uczyla się w czasie okupacji.

Zapadł zmrok. Jeden z krótkich dni zimowych chylił się ku końcowi. Powoli cienie ukryte za dnia wypęzwały z kąta i coraz bardziej pokrywały sprzęty znajdujące się w pokoju. Siedziałam przy oknie obserwując słabnący ruch na ulicy. Niebo oblane purpurą zachodu, stawało się coraz bardziej amarantowe, przeszło w fiolet, aż w końcu rozlało się w ciemny granat, na którym w krótkie zablisy gwiazdy, przewodniczki zbiegających podróżników nocy. W pokoju było ciepło i tak dziwnie jakoś przytulnie i bezpiecznie. Za ścianą terkotała maszyna, od czasu, do czasu ktoś głośniejsz zaśmiał się, ktoś rachował dni pozostałe do świąt. Myśli moje biegły lotem błyskawicy, biegły ku dalekiemu rodzinnemu miastu, które zły los kazał go opuścić. Tam przeżyłam swe pierwsze lata młodości. Może niejednemu śmiesznym się to wyda, że będąc jeszcze prawie dzieckiem mówię o młodości. A jednak tak było. Dziećmi dawno przestaliśmy być. Wojna i trudy pasowały na młodych rycerzy, którzy niemniej dzielnie stawali w obronie uciskanej Ojczyzny wobec okrutnego okupanta. Myśli me ciągle biegły ku dolidzie, ku najdroższemu miastu tak bardzo bliskiemu sercu. Ku dolidzie, która była niejednokrotnie świadkiem najohydniejszych zbrodni niemieckich i bohaterkich czynów młodzieży, która będąc prześladowana uczyła się tajnie nie bacząc na następstwa, jakie to mogły pociągnąć za sobą. Ja również uczyłam się w ten sposób, przez blisko dwa lata. Pamiętam było to w 43 roku. Był również wieczór zimowy, lecz za oknami szalała burza. Wiatr porrywał kłęby śniegu i ciskał je spóźnionym przechodniom w

oczy, a potem zanosił się od śmiechu podobnego do wycia hien.
Czasem wśród buku i szumu słyhać było czyjeś szybsze kroki.
Gdzieś u sąsiadów zegar wybił ósmą godzinę. Była to godzina
policyjna. Ruch na ulicy ustał zupełnie. Nikt nie śmiał wychy-
lić się poza obręb domu. Równo z tą godziną, miasto stawało
się wymarłe. Szczelnie pozamykane drzwi i okna zardzośnie
kryły przed okiem najeźdźcy to, co wewnątrz domostw działo.
Siedziałam z książką na kolanach i przeglądałam mapkę
historyczną. Przy niewielkim kominku, brat mój powtarzał
monotonnym głosem „ago, agis, agere, aci, aktus”...
Mama szyla. Od kilku miesięcy chodziłam na tajne komplety.
Codziennie zbieraliśmy się co raz to u kogoś innego. Było
nas niewiele. Pięć dziewcząt i dwóch chłopców. Uczyli nas
trzy nauczycielki bardzo miłe i zacne kobiety. - Szczególnie
jedna z nich panna Danusia cieszyła się naszą sympatią.
Była młodą, nadzwyczaj odważną, dobrą i wielką patrijotką,
z narażaniem życia niosła wśród nas kaganiec oświaty, nie-
ustraszona niczym. Pozostałe dwie nauczycielki były starszy-
mi mniej udzielały się nam, bardziej rozważne. Szanowaliśmy
je, lecz panną Danusią kochaliśmy naprawdę. Wykładała
nam historię, polskiego i łaciny. Książek prawie nie mieliśmy
zaledwie po jednej z każdego przedmiotu. Były to książki
stare, zniszczone, pamiętające lepsze czasy, gdy poprzednicy
nasi mogli swobodnie się uczyć. O jakże im zardzościliśmy,
jacy musieli być szczęśliwi ucząc się w wolnej Polsce. Nie
zamykali za lada szelestem książek, nie blekli za lada
skrzyknięciem drzwi. lecz oni tego nie doceniali. Trzeba prze-
żyć te straszne godziny nocne, gdy słyhać ciche stapania
pochradających się szpiegów z „gestapo”, którzy jak gady

nocne podpełzali pod domostwa. Trzeba im znać te noce ponurą
 gdy banda pijanych Niemców, strzelając co kilka kroków, wdzierała się do uspiionych domów. - Oni tego nie znali. - My nauczyliśmy się cenić wolność i naukę. Pokochaliśmy się tym bardziej, im straszniej nam wybraniano.

lekcje odbywały się w raz to u kogo innego. Staraliśmy się zatrzeć za sobą wszelkie ślady, zachować wszelką ostrożność. Nasza mała gromadka zasiadała co dziennie do pracy. Uczyliśmy się naprawdę z chęcią, a ciągle niebezpieczeństwo grożące nam, dodawało nauce jakiejś aureoli świętości.

Przyznam się, iż nawet imponowało to, że będąc tak młodymi występowaliśmy do walki z wrogiem na równi z ludźmi dorosłymi. W ciągu tych kilku godzin dziennie, staraliśmy się poznać nasz język ojczysty, historię, geografję. Wszystko to było takie drogie, bo polskie. W sercach naszych z dniem każdym wzmagala się nienawiść do Niemców.

Czasem gdy nadchodziły jakieś masowe aresztowania, lub gdy gestapo odkryło tajny komplet, naukę przerywaliśmy na kilka dni. Sprzyjała nam opieka Boża i ludzka. Nie

to już razy zdawało się, że zostaniemy nakryci, lecz dobrej ludzkiej w czas uprzedzali. W ogóle społeczeństwo starało się pomagać wszelkimi sposobami. Rozumiało, że

w nas jest przyszłość narodu, że my kiedyś pokonamy Niemców i im więcej będziemy wykształceni, tym prędzej tego dokonamy. Szczęściem nam sprzyjało, aż do tego pamiętnego

wieczoru. - Uczyłam się ciągle historii... Wtem lekkie pukanie do drzwi, przeswalało ten na pozór panujący spokój.

Drognęłam - Machinalnie wsunęłam książkę pod swój białony leżący na stole. Spojrzałam na matkę, była spokojna.

Powoli podszłam do drzwi. - „Otwórzcie, to ja Glanka” -
 Doleciał ledwo słyszalny głos wśród tej szalonej zawieji. -
 Po chwili wpadła do pokoju zasnieżona, zziębnięta małego
 wzrostu dziewczynka. Była to moja koleżanka z tajnego
 kompletu. Rzuciła się na fotel i dłuższy czas milcząc
 łapała oddech. W końcu, wyrzuciła z siebie potok słów,
 których ktoś nieobznajmiony z rzeczą, nie pojąłby - „rewizja” -
 dila raniona, panna Danusia zabrana. Chciałam lecieć,
 lecz mama silnie ścisnęła tylko moją rękę i kazała
 czekać dnia. - Mijały godziny... , nocą wlokły się jedna za
 drugą. Powoli zaczęło świtać - wiatr skierował się na ulicę,
 gdzie mieszkała p. Danusia. Dopadłam bez tchu do bramy,
 otworzyłam ją i serce mi zamarło. Na zdeptanym śniegu
 czerwienili się plamy krwi. Niepamiętając nic wpadłam
 do sąsiadów. Tam dowiedziałam się, że wieczorem wpadła
 banda niemców, widocznie był donos - przerwano całe
 mieszkanie p. Danusi. Ja, samą aresztowali. Dila koleżanka,
 która przyszła w sprawie lekcji, uciekając została postrzelona
 w nogę. Ledwo zdołała dopaść bramy, lecz chłwe łapy
 gestapo pochwyliły ją. To był smutny wypadek. Więcej p.
 Danusi i dili nie widzieliśmy, co się z nimi stało nikt
 nie wiedział. - Popłynęły dni. Mczyliśmy się dalej. Trwało
 tak, aż do czerwca 44 r. W końcu nadszedł ten dzień,
 gdy w serca nasze zabiły radością, wzległy się huk armat
 - Niemcy legli pobici - . Tyle już czasu minęło, ja nie mogę
 zapomnieć tej plamy krwi na śniegu... Te dwie ciche boha-
 terski pionierski nauki, żyją i żyć będą ^{wiecznie} w sercach naszej
 gromatki. - Niech że śmierć ich męczeńska znajdzie oddźwięk
 i w waszych sercach. Muzmy się, by kiedyś stać się silnym
 narodem, by móc pomścić doznane krzywdy.